



KRYMINAŁ  
SERIA MOSTY

# Mroczne tajemnice Osiedla Chryzantem

JOANNA JAGIEŁŁO

**Mroczne  
tajemnice Osiedla  
Chryzantem**

# Mroczne tajemnice Osiedla Chryzantem

---

JOANNA JAGIEŁŁO

*Ludzie, jak domy, mają swoje tajemnice.*

**Cecelia Ahern**, *Podarunek*

## **Najważniejsze postaci, które spotkasz w tej książce:**

### **Luiza Dusza**

Pracuje jako sprzątaczką na Osiedlu Chryzantem. Ma 26 lat, mieszka z matką na warszawskim Bemowie.

### **Teresa Trufelska (Trufla)**

Jedna z klientek Luizy. Ma 28 lat. Mieszka ze sporo od niej starszym mężem, prezesem dużej firmy. Sama nie pracuje, zajmuje się domem. Jest zadbana, chodzi na fitness.

### **Gabriela Grudzińska**

Jedna z klientek Luizy. Ma 30 lat. Mieszka sama. Z wykształcenia jest historyczką sztuki, pracuje w muzeum.

### **Sandra Antolak**

Mieszka na Osiedlu Chryzantem, ma 35 lat. Obecnie nie pracuje.

**Wiktor Leman**

Ma 45 lat, jest pisarzem, autorem powieści grozy. Kiedyś on i jego żona Hanna korzystali z usług Luizy.

**Hanna Leman**

Żona Wiktora Lemana. Ma 40 lat. Pracuje jako dyrektorka sprzedaży w dużej firmie farmaceutycznej.

**Adam Zawistowski**

Prawnik, ma 30 lat. Luiza poznaje go przez aplikację randkową.

**Emil Mik**

Siostrzeniec Hanny Leman. Studiuje medycynę.

**Marcelina Paszkowska**

Samotna matka rocznego dziecka, utrzymuje się ze sprzedaży ubrań w internecie.

**Roman Rzeński**

Ochroniarz, pracownik parkingu.

**Tatiana Romaniuk**

Właścicielka osiedlowego sklepiku.

**Antonio**

Kelner mieszkający na Sycylii. Hanna Leman miała z nim kiedyś romans.

# Rozdział 1

## Niespodziewana prośba

8 maja, poniedziałek

Na Osiedlu Chryzantem niektóre okna zasłonięte były roletami, jakby skrywały tajemnice mieszkańców, a inne patrzyły jasno i wprost. Luiza wiedziała jednak, że sekrety ma każdy, nawet jeśli nie zasłania okien. Zamachała ochroniarzowi, panu Romanowi, i wjechała przez bramę na parking.

Osiedle znajdowało się niedaleko warszawskiego Anina. Składało się z czterech budynków. Każdy z nich pomalowany był na inny kolor i nosił nazwę odmiany chryzantem, dekoracyjnie odwzorowanej nad wejściem. Najdłuższy, przylegający do parkingu, był ciemnoróżowy i nazywał się „Dolorita”, a kolejne, ustawione prostopadle do niego, to żółty „Sakia”, pomarańczowy „Cataya” i fioletowy „Malabar”. Luizę trochę śmieszyła ta koncepcja, bo chryzantemy kojarzyły jej się raczej z cmentarzem. Nikt zresztą tych nazw nie używał. Ludzie mówili tu raczej: „mieszkam w żółtym” albo „spotkajmy się pod różowym”.

Osiedle było kameralne, położone pod lasem, w cichej i spokojnej okolicy. Mieszkania miały przestronne balkony, na terenie osiedla był plac zabaw i ławki, a w różowym budynku znajdował się sklep z podstawowymi artykułami spożywczymi i prasą, gdzie przy stoliku można było wypić kawę, oraz siłownia dla mieszkańców.

\*\*\*

Luiza zaparkowała swojego Złomka w rzędzie znacznie lepszych aut. Na szczęście ostatnio zrobiło się naprawdę ciepło i nie musiała się rano zastanawiać, czy silnik w ogóle zapali. Miała na koncie wystarczająco dużo pieniędzy, żeby kupić lepszy samochód, ale odkładała je na inny cel: kawalerkę. Już 26 lat mieszkała z matką, zdecydowanie zbyt długo. Oczywiście nie byłoby jej stać na kupno mieszkania na tym osiedlu, nie była zresztą pewna, czyby tego chciała.

A co do auta – nie było takie złe. Przynajmniej miało duży bagażnik, w którym mieścił się cały potrzebny sprzęt. Otworzyła klapę i wyjęła składany wózek oraz inne elementy zestawu: odkurzacz bezprzewodowy, mop, wiadra, szmatki i detergenty. Po chwili pchała wypełniony wózek w stronę wejścia do różowego budynku.

Gdy kilka lat temu, jeszcze podczas studiów, zaczęła dorabiać sobie sprzątaniami, nie posiadała takiego zestawu, korzystała z tego, co było w domach klientów. Szybko jednak okazało się to frustrujące.

Gdy pewnego dnia sprzątała mieszkanie, w którym nie było ani jednego worka na śmieci, ścierki przypominały zdechłe szczury, płyn do mycia szyb tylko rozmazywał brud, a przy odkurzaniu kopnął ją prąd, zdecydowała, że ma tego dość. Zainwestowała we własny sprzęt i środki chemiczne, których nie kupowała w zwykłej drogerii, tylko w profesjonalnych sklepach internetowych. Inwestycja szybko się zwróciła, bo te detergenty były bardzo skuteczne, a wózkiem mogła swobodnie przewozić cały swój sprzęt, bez bólu pleców od ciągłego schylania się. Teraz była w stanie wysprzątać dwa mieszkania dziennie.

Poza tym z takim wyposażeniem prezentowała się profesjonalnie, miała zatem pretekst, żeby odrobinę więcej liczyć sobie za usługę. Jednak to nie sprzęt sprawił, że klienci polecali ją sąsiadom, ani nawet nie to, że miała elastyczne godziny pracy. Zdawała sobie sprawę, co ją wyróżnia. Po prostu znała się na ludziach.

\*\*\*



Wpisała kod do domofonu, weszła do windy i nacisnęła guzik trzeciego piętra. Dziś zaczynała od mieszkania Słowików. Mogła się założyć, że pan Słowik już wyszedł, a jego żona właśnie biega w popłochu, szukając kluczy i dokumentów, i pokrzykuje na dzieci, żeby się wreszcie ubrały i przestały siedzieć w telefonach.

Nie pomyliła się. Gdy weszła do mieszkania, bracia bliźniacy, zamiast jeść śniadanie, skakali po skórzanej sofie, a ich siostra, nadal w piżamie, grała w grę.

– Błagam was, przestańcie skakać! Nie widzieliście mojego pokrowca? Córeczko, kochanie, proszę cię, idź się ubrać! – pokrzykiwała Marta Słowik, jak zwykle bezskutecznie.

– Dzień dobry! – zawołała głośno Luiza, a chłopcy natychmiast przestali skakać. – Dojedźcie płatki, i to już, bo muszę wstawić zmywanie – dodała, po czym zwróciła się do ich siostry: – A tobie mam wybrać ubrania? Czy tak pójdziesz?

Dziewczynka zniknęła w pokoju, chłopcy zaś pospiesznie zjedli i popatrując na Luizę, sami wstawili miseczki do zmywarki. Marta Słowik westchnęła.

– Nie wiem, jak pani to robi. Mnie nie chcą słuchać!

– Może się mnie boją. – Luiza wzruszyła ramionami.

Nie chciała mówić kobiecie, że jej dzieci potrzebują prostych, żołnierskich komunikatów. A może rzeczywiście trochę bały się

Luizy? Miała bladą cerę, ciemne włosy do ramion i ciemne oczy. Wyglądała jak zła królowa z bajki.

– Dziękuję – powiedziała kobieta. – I jeszcze... jestem wdzięczna, że przebrała pani te ich zabawki...

– Drobiazg. Myślę, że warto dzisiaj trochę uporządkować kuchnię. Co pani na to?

Twarz Marty Słowik rozjaśniła się.

– Och, byłoby cudownie!

Obie spojrzały na otwarte szafki. Czego tam nie było! Luiza pomyślała, że gdyby wybuchła wojna, pewnie cała rodzina miałaby co jeść przez miesiąc. Nie ma nic złego w robieniu zapasów, ale w szafce zalęgły się mole, a wiele z tych produktów było przeterminowanych.

– Mam wolną rękę? – zapytała.

– Tak, oczywiście – odparła pani Marta. – Mnie to już przerosło.

Luiza uśmiechnęła się do niej. Lubiła tę kobietę. I może nawet trochę zazdrościła tym dzieciakom? U niej w domu było zupełnie inaczej. Miało to swoje dobre strony. To dzięki surowej matce Luiza nauczyła się świetnie sprzątać i teraz mogła na tym zarabiać. Jednak coś za coś. Do niej matka nigdy nie powiedziała: „proszę”. Ani „córeczko”.

\*\*\*

Gdy kobieta i dzieci wyszli z domu, Luiza nalała sobie kawy z dzbanka. Żeby zrobić miejsce na kubek, musiała odsunąć kilka magazynów, przybory do pielęgnacji paznokci i koszyk z zabawną parką wielkanocnych zajaczków, który pewnie stał tu od świąt.

Dopiła kawę i zabrała się do ładowania zmywarki, cały czas myśląc o tym, jak różni są ludzie i ich potrzeby i jak wiele zależy od tego, czy w porę je rozgryzie. Przez te parę lat udało jej się podzielić klientów na kilka kategorii.

Oprócz „Tonących w chaosie”, jak Marta Słowik, byli też klienci typu „Płacę i wymagam”. Tacy potrafili przed jej wizytą specjalnie nabłocić i zostawić zlew pełen zaschniętych garnków. Zwalniali się wcześniej z pracy, żeby ją skontrolować, albo przez cały czas patrzyli jej na ręce. Wiedziała, że powinna popełnić jakiś drobny błąd, a potem przyznać się, przeprosić i obiecać, że już się to nie powtórzy.

„Jaśnie panie” z kolei upajały się awansem społecznym i wciąż musiały pokazywać swoją wyższość. Te nie oczekiwały błędu, tylko nieustannego podziwu. Że takie śliczne nowe poduszki i ten szlafrok taki elegancki. Siedziały w domu, a jeśli wychodziły, to na siłownię, do kosmetyczki albo fryzjera.

Miewały zmienne nastroje i migreny (och, strasznie mnie boli głowa od tego odkurzacza, nie może pani trochę ciszej???).

„Zafiksowani” natomiast to klienci, którzy mieli fioła na jakimś punkcie. Na przykład upierali się, żeby co tydzień myć okna, jak pani Hutnik, albo uważali, że mop rysuje ich podłogę z drewna jakiegoś tam i wolno ją wycierać tylko ręcznie. Pewną podkategorią tej grupy byli „Kolekcjonerzy”, jak choćby posiadacze kilku tysięcy książek, które można odkurzać tylko zamszową ściereczką.

Były jeszcze klientki typu: „Przepraszam, że taki tu bałagan”, zestresowane tym, iż zauważy, że gdzieś jest brudno – zupełnie jakby to ona miała oceniać je za porządek, a nie na odwrót. Taka była pani Leman. Luiza westchnęła. Wolała nie myśleć zbyt dużo o tej kobiecie, a o jej mężu to w ogóle. Byli jedynymi klientami, którym w pewnym momencie odmówiła.

Po włączeniu zmywarki otworzyła szafkę. Hm... po co trzymać torebkę, w której jest dosłownie jedna rurka makaronu penne? I dlaczego to tu, a nie w lodówce stoją otwarte powidła śliwkowe, przez co pokryte są już pleśnią?

Dwie godziny później wszystko było poukładane, a worek na śmieci wypełniony po brzegi. I wtedy zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz... Wiktor Leman? Dziwne... Czyżby przywołała go myślami? Nie odebrała, ale po chwili zadzwonił znowu.

– Pani Luizo? Pewnie nie ma pani terminów, ale naprawdę bardzo potrzebuję...

– Proszę poczekać – odparła Luiza, starając się opanować drżący głos. – Wyjmę kalendarz.

Najchętniej posłałaby go od razu do wszystkich diabłów, ale mieszkańcy osiedla czasem ze sobą rozmawiali, choćby w sklepie albo na siłowni. Nie chciała mieć opinii wybrednej.

Nie musiała wyjmować notesu: dokładnie pamiętała grafik na cały tydzień, jednak i tak to zrobiła.

PON	Słowikowa / Wilk
WT	Trufla / Laskowski
ŚR	Fajkowscy / Gruda
CZW	Hutnik / -
PT	Profesurek
SOB	-
ND	-

– Nie, niestety, w tym tygodniu nie mam nic wolnego – skłamała.

– A w następnym? – drążył mężczyzna. – Może jakaś sobota? Zapłacę podwójnie.

To było zastanawiające. Po tym, jak zrezygnowała ze sprzątanania u nich, Wiktor nigdy do niej nie dzwonił. Na pewno rozumiał, że jej decyzja nie wynikała z obłożenia pracą. Teraz w jego głosie słychać było desperację. Już samo to, że dzwonił on, a nie jak wcześniej żona, dawało do myślenia.

– Zadzwoń do pana, gdyby coś się zwolniło. A teraz przepraszam, jestem zajęta.

– Rozumiem. Dobrze. Będę czekał na telefon – westchnął i się rozłączył.

Luiza wyjęła ze zmywarki naczynia i sztucce, ułożyła wszystko na swoich miejscach, a po umyciu podłóg zaparzyła sobie świeżą kawę i wyjęła z plecaka kanapkę. Musiała się posilić przed pracą u pani Wilk.

\*\*\*

Popołudniowe sprzątanie było trudniejsze. Była już zmęczona po porannym, a poza tym o ile klienci z rana zwykle zostawiali ją samą, ci popołudniowi niekoniecznie. Pani Wilk wracała do domu po 18.00, dzięki czemu mogła ją sprawdzić. Tym razem Luiza była nie tylko zmęczona, ale dodatkowo rozkojarzona telefonem Wiktora, więc popełniła więcej błędów niż zazwyczaj. Skąd ta desperacja w jego głosie?

\*\*\*

Lemanowie byli jednymi z jej pierwszych stałych klientów i to dzięki nim zyskała następnych. Na początku wszystko układało się dobrze. Hanna Leman, drobniutka blondynka z jasnymi włosami i szaroniebieskimi oczami, była miłą, zawsze uśmiechniętą kobietą. Przed przyjściem Luizy sama ogarniała dom, żeby ona mogła zająć się już tylko czyszczeniem i myciem, w lodówce zawsze zostawiała jej kanapkę i jakieś owoce, a przed świętami dała jej nawet prezent – ładną świeczkę zapachową.

Wiktor Leman był pisarzem, autorem powieści grozy. Książki sprzedawały się średnio, ale nie musiał się tym martwić, bo żona znakomicie zarabiała. Była dyrektorką sprzedaży w dużej firmie farmaceutycznej. Gdyby Lemanowie mieli dzieci, zapewne musiałby odciążyć zapracowaną żonę, ale para była bezdzietna, więc mógł sobie w spokoju prowadzić życie pisarza: spać do południa i przez cały dzień chodzić w piżamie.

Luiza musiała przyznać, że był przystojnym mężczyzną. Po czterdziestce, z lekko kręconymi, brązowymi włosami do ramion. Miał piwne oczy i nosił okulary, które dodawały mu uroku.

Luizie zawsze podobali się starsi od niej mężczyźni, pewnie dlatego, że wychowywała się bez ojca, jednak za żadne skarby nie wdałaby się w romans z żonatym facetem. Może dlatego właśnie

nigdy jeszcze nie była w żadnym poważnym związku? Owszem, koledzy z roku wyciągali ją czasem na kawę lub piwo i widziała, że im się podoba. Była na kilku randkach, nie całkiem zresztą niewinnych, w końcu miała swoje potrzeby. Założyła sobie nawet aplikację randkową, ale mężczyźni, którzy tak naprawdę byli w jej typie, albo okazywali się dziwni, albo żonaci – jak Wiktor.

A ona nie chciała zostać jedną z jego kochanek. Szybko zorientowała się, że je miewa. W końcu to ona w tym domu nastawiała pranie. Plama po czerwonej szmince na koszuli nie mogła być śladem pocałunku żony, bo ta usta malowała tylko na różowo. No i dokąd Wiktor wychodził w ciągu dnia? Dla kogo przebierał się z piżamy w dżinsy i sweter? Zawsze mówił, że jedzie do wydawnictwa, ale Luiza domyślała się, że kłamie. Jednak nigdy nie wtykała nosa w nie swoje sprawy. Dopiero gdy zaczął zbyt często na nią patrzeć, przychodzić do kuchni, gdy akurat tam sprzątała, niby to przypadkiem dotykać jej dłoni, podając jej kubek po wypitej kawie, uznała, że dalej tak być nie może.

Gdy powiedziała pani Hannie, że niestety nie będzie mogła dłużej u nich pracować, kobieta przyjęła to ze zrozumieniem. Musiała zauważyć spojrzenia męża rzucające w stronę Luizy. To było rok temu i od tego czasu żadne z nich się z nią nie kontaktowało. Kilka razy spotkała panią Leman na parkingu,

zawsze witały się serdecznie, ale tamta nigdy nie zapytała jej o ewentualne wolne terminy.

\*\*\*

Luiza grzecznie wysłuchała uwag pani Wilk na temat smug pozostawionych na szybach kabiny prysznicowej, wytarła je ściereczką, po czym spakowała sprzęt i wyszła.

Parkując pod swoim blokiem na Bemowie, pomyślała, że bezpłatny parking to chyba jedyna zaleta mieszkania tutaj. Nie znosiła tej okolicy. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie chodzi o samą dzielnicę, tylko o to, że w ogóle nie ma ochoty wracać do domu.

Matka siedziała przed telewizorem, zawinięta w koc.

– Co tak późno? Niedługo zapomnisz, gdzie mieszkasz – powitała ją.

– Przecież byłam w pracy.

– W pracy! – fuknęła. – A co to za praca!

– Tłumaczyłam ci przecież... – zaczęła Luiza, ale matka przerwała.

– Tłumaczyłaś. Ale pieniądze to nie wszystko. Niedługo będziesz za stara, żeby znaleźć porządną posadę. Przecież to wstyd!

Luiza zagryzła wargi i ruszyła do kuchni.

– Wytrzymaj najpierw, co nabłociałaś! – dobiegło jeszcze z salonu.

Naprawdę dobrze to skalkulowała. Po odjęciu kosztów potrafiła wyciągnąć dziesięć tysięcy. A nawet dwanaście, jeśli pojawiały się dodatkowe zlecenia. Gdzie by dostała taką pensję? Dorzucała się do czynszu i do jedzenia, oszczędzała, na czym się dało. Jeszcze dwa lata i będzie miała kasę na mieszkanie. Musi przetrwać do tego czasu. A potem... – potem, owszem, poszuka sobie porządnej pracy. Czegoś, co ma sens.

Jednak gdy próbowała tłumaczyć to matce, ta za każdym razem histeryzowała. Ma jedyną córkę, a ona chce ją zostawić? Luiza czasem miała złe sny. Matka w nich zaczynała ciężko chorować albo amputowano jej nogę i wtedy Luiza musiała zostać w domu, żeby się nią opiekować. Budziła się zrana potem. Bo co, gdyby ten straszliwy scenariusz się sprawdził? Nie to, żeby nie czuła się w obowiązku pomóc matce, gdy zajdzie taka potrzeba, ale przedtem chciałaby móc zacząć żyć po swojemu. Co, jeśli nie zdąży?

Zjadła, wykąpała się i poszła spać, bojąc się, że te sny znów nadejdą. Ale tym razem nie przyśniła jej się chora matka, tylko Wiktor. Stał pod jej oknem i coś krzyczał, jednak nie słyszała co. Spojrzała na wyświetlacz komórki. Czwarta. No super, na pewno już nie zaśnie.

Musi przestać o nim myśleć. Znaleźć sobie kogoś. Otworzyła aplikację randkową. Co pewien czas odzywał się do niej mężczyzna o imieniu Adam. Był po czterdziestce, więc w kręgu jej zainteresowań, prawnik, wyglądał na faceta na poziomie. Ona jednak na razie unikała spotkania. Teraz zauważyła, że dwa dni temu napisał do niej, zapraszając na jakiś spektakl baletowy, na środę. Zapamiętał, że chadza do Teatru Wielkiego, co ją mile połechtało. Co prawda raczej wybierała spektakle operowe, a nie baletowe, ale tego nie mógł przecież wiedzieć. Odpisała, że chętnie pójdzie.

Nie mogła już zasnąć. Rozwiązała kilka sudoku, ale były rozczarowująco łatwe, sięgnęła więc po zadania z aplikacji przygotowującej do testów do Mensy (Mensa – największe i najstarsze stowarzyszenie ludzi o wysokim ilorazie inteligencji. Należy do niej ponad 145000 ludzi w ponad 100 krajach. Aby zostać członkiem Mensy, należy przystąpić do testu i uzyskać w nim odpowiednio wysoki wynik). Za dwa tygodnie miała wziąć udział w sesji testowej. Chciała się sprawdzić. Może tak trochę dla żartu?

A co, gdyby powiedziała na przykład takiej Trufli:

„Nie spodziewała się pani tego, prawda? Sprzątaczką, a należy do Mensy? Nie należy oceniać ludzi po pozorach”.

## Rozdział 2

### Ja jej już dawno nie widziałam

9 maja, wtorek

Rano Luiza sprzątała u Teresy Trufelskiej, którą w myślach nazywała Truflą. Oprócz Lemanów była to jedyna jej klientka mieszkająca w fioletowym „Malabarze”. Nie umiała mówić o niczym, co nie dotyczyło jej samej i ich „naprawdę wyjątkowo pięknego mieszkania”, dlatego Luiza zwykle unikała rozmów z tą nadętą kobietą. Tym razem jednak postanowiła zagadnąć ją o Lemanów.

Gdy weszła do mieszkania, Trufla jeszcze spała. Miały taką umowę, że Luiza otwierała sobie drzwi kluczem i zaczynała od sprzątania kuchni i jadalni. Mąż Trufli wychodził do pracy wcześniej rano i nigdy go nie było, ale ona lubiła sobie pospać co najmniej do dziesiątej.

Luiza nie sądziła, żeby Trufelscy i Lemanowie utrzymywali ze sobą kontakty towarzyskie, choć to właśnie pani Leman poleciła ją Trufli, więc przynajmniej obie kobiety musiały się